RINGO

RINGO podbija świat

RINGO RINGO RINGO RINGO PODBIJA ŚWIAT

● CHCESZ BYĆ ZGRABNY, SILNY, ZRĘCZNY? ● MARZYSZ O SPORTOWYCH SUKCESACH? ● JEŻELI TAK — ZAPRASZAMY DO „RINGO" ● GRAĆ W „RINGO" MOŻE KAŻDY I WSZĘDZIE! ● MISTRZ WŁODZIMIERZ STRZYŻEWSKI WYJAŚNIA TAJEMNICĘ TEJ GRY NA STR. 4-5.

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 39 (2373)	WTOREK 14 maja 1974 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Magdalena czeka na pomoc

Miałam w klasie trzy koleżanki. Łączyło nas coś więcej niż przyjaźń. Ale zaczęłam je sobie podporządkowywać. Doigrałam się, najpierw pokłóciłam się z jedną; była to moja wina. Zachorowałam, obiecałam sobie, że po powrocie do szkoły pogodzę się z nimi. W rezultacie po powrocie pokłóciłam się z jedną i drugą! Ale to nie była moja wina. One szukały pretekstu do zwady. Trzecia koleżanka solidarnie wzięła ich stronę. I tak zostałam bez przyjaciółek... Próbowałam pogodzić się z nimi, lecz na nic zdał się mój płacz i prośby. Przeprosiłam je, one jednak nadal są na mnie obrażone. Rozmawiam ze wszystkimi w klasie, tylko moje przyjaciółki odsunęły się ode mnie.

Może ktoś z czytelników „Świata Młodych" mógłby mi pomóc? (rj)

Magdalena

Aktorskie sukcesy

Kiedy wspólnie ustalaliśmy plan pracy, ktoś rzucił myśl, by zorganizować „Szkolny Festiwal Teatralny". Po naradzie z wychowawcami, którzy zgodzili się opracowywać z nami role, postanowiliśmy wystawić aż cztery sztuki.

Pierwszy bardzo udany występ dały pierwszaki; oglądała go prawie cała wieś. Wkrótce potem podziwialiśmy blisko półtoragodzinne przedstawienie pt. „Hulajnoga Grzesia Raroga" przygotowane przez uczniów klasy czwartej i piątej. Najwięcej zachwytów wzbudził zamaszysty krakowiak, odtańczony w pięknych strojach. (Przy okazji chcemy serdecznie podziękować za bezinteresowną pomoc panu Stanisławowi Hajdukowi, który przygrywał nam na akordeonie). Z tym samym przedstawieniem zostaliśmy zaproszeni do sąsiedniej wsi — Odporyszów, gdzie zgotowano nam gorącą owację.

Na ostatniej naradzie reżyserów i aktorów postanowiliśmy, że pieniądze uzyskane z przedstawień przeznaczymy na zakup proporca i zasłon do sali telewizyjnej. Wygospodarowaliśmy też specjalną nagrodę, którą otrzymali wszyscy biorący udział w festiwalu. Były nią bilety do teatru w Tarnowie na sztukę „Nowe szaty króla". (bs)

Samorząd Uczniowski
ze Szkoły Podstawowej
w Sieradzy
pow. Dąbrowa Tarnowska

MINIKARY NA STARTI

● JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE „ŚWIATA MŁODYCH" SPECJALNA WKŁADKA DLA MINIKAROWCÓW. A W NIEJ: PLANY MINIKARA TYPU „GRZEŚ", OPISY RYSUNKÓW I HISTORIA ZAWODÓW.

● NIE ZMARNUJ SZANSY, KUP NASZ NASTĘPNY NUMER, ZBUDUJ MINIKAR, STAŃ NA STARCIE WYŚCIGÓW!

Płyń po morzach i oceanach...

Polski przemysł okrętowy odegrał poważną rolę w rozbudowie flot niektórych krajów.

845 jednostek zbudowanych w naszych stoczniach pływa pod 23 banderami krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki.

W roku 1973 zajęliśmy 9 miejsce na liście światowych eksporterów statków. Trzeba zaznaczyć, że nasze stocznie budują statki niezwykle skomplikowane, pracochłonne, takie jak: rybackie bazy - przetwórnie, zwane „pływającymi fabrykami" czy też statki naukowo-badawcze. Właśnie te ostatnie uczestniczą w szerokim programie badań kosmicznych Związku Radzieckiego.

W pięcioleciu 1971—1975 z pochylni i suchych doków spłyną statki 55 typów; 25 spośród nich to jednostki prototypowe, czyli takie jakich w ogóle dotąd nie budowaliśmy.

Dobry przemysł okrętowy potrafi błyskawicznie podjąć się budowy jednostek, które w danej chwili są najbardziej poszukiwane na światowych rynkach. I właśnie na lata 1970—1980 przypada budowa statków zupełnie niezwykłych. Będą to: statki-wielbłądy, czyli rudo-samochodowce; zbiornikowce do przewożenia gazu skroplonego o lśniących kopułach nad pokładem; barkowce, w których wnętrzach przewozić się będzie barki wypełnione towarem; promy morskie pasażersko-samochodowe, a także nowe typy statków rybackich, chłodniowców, statków naukowo-badawczych i platform wiertniczych.

Poniżej przedstawiamy niektóre z tych konstrukcji...

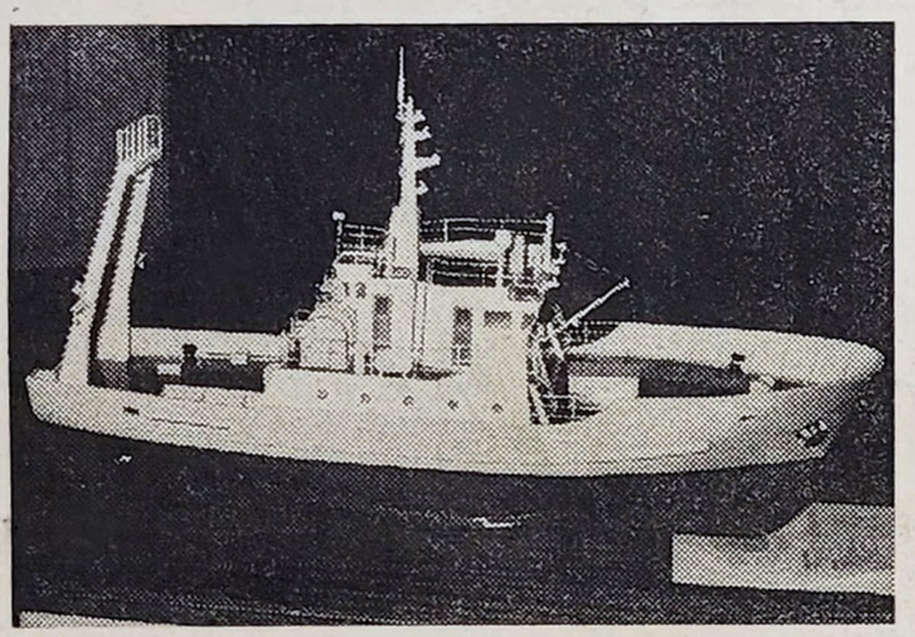

DLA RYBAKÓW BAŁTYCKICH

Polska flota rybacka należy do najnowocześniejszych w świecie. Nasze jednostki łowią na łowiskach peruwiańskich na południowo-wschodnim Atlantyku, a także na Bałtyku.

Właśnie do połowów bałtyckich służyć będzie ten budowany przez stocznię w Ustce trawler rufowy, którego model przedstawiamy na zdjęciu.

Długość trawlera wynosić będzie około 26 metrów, a szerokość około 7 metrów. Jednostka ta jest tak zwanym trawlerem rufowym, to znaczy, że łowi ryby z rufy. Widoczne na rufie urządzenie, tworzące wysoki pomost, jest tak zwanym masztem bramowym i służy do wykonywania operacji sprzętem połowowym.

Trawler ten będzie mógł przebywać na morzu do dwóch tygodni, a załoga jego składać się będzie z 6 do 7 osób.

Pierwsza jednostka tego typu oddana zostanie do użytku w 1975 roku.

Foto: Z. Błażewicz

BAGAŻÓWKA Z KINEM I BASENEM

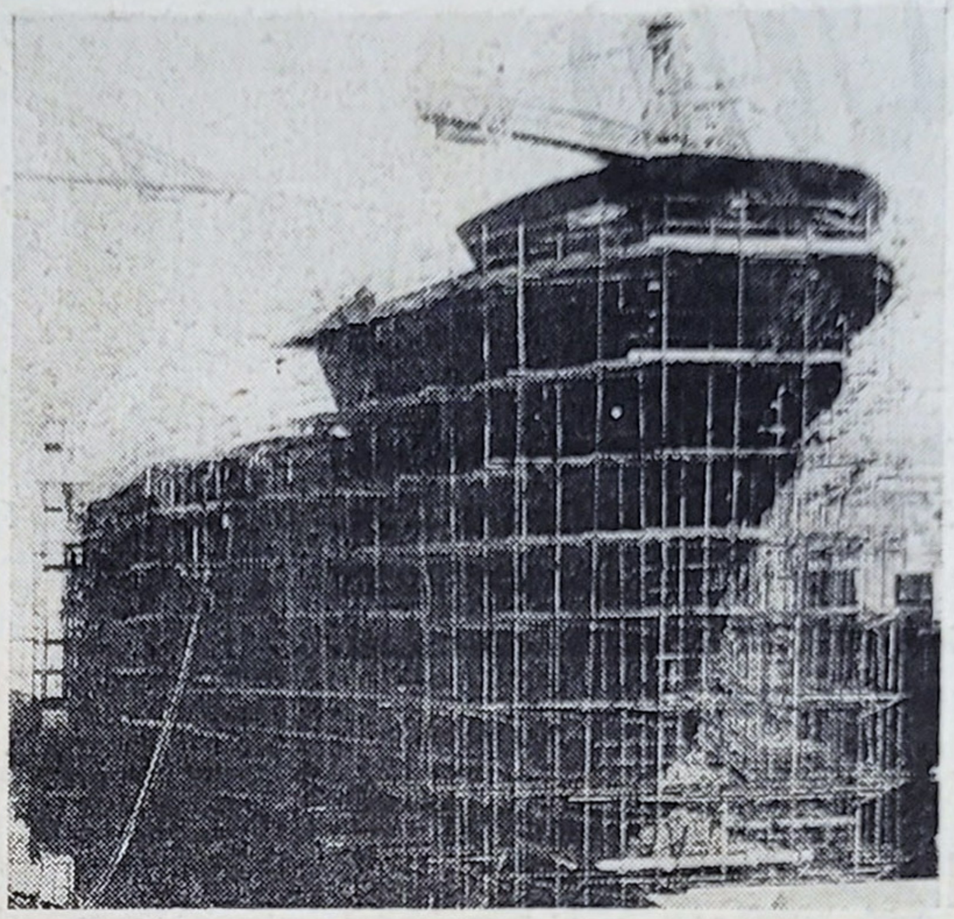

W styczniu tego roku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina położono stępkę pod budowę prototypowego transportowca rybackiego.

Statek ten przeznaczony jest do szybkiej obsługi i zaopatrzenia flotylli łowczej. Zapewni on statkom łowczym wykonanie drobnych remontów, opiekę lekarską oraz socjalno-bytową. Na jego pokładach znajdą się między innymi: sala kinowa, świetlica, biblioteka, basen kąpielowy, a także pomieszczenia dla hobbystów.

Załoga tego statku, składająca się ze 179 osób, zamieszka w jedno i dwuosobowych kabinach.

Pojemność ładowni transportowca wyniesie 12 371 metrów sześciennych, a potężny silnik pozwoli rozwijać prędkość do 17,8 węzłów (węzeł: mila morska na godzinę).

Tę prototypową jednostkę, której budowany kadłub widnieje na zdjęciu, otrzyma Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf" w Szczecinie.

Foto: Z. Błażewicz

„WIELBŁĄD WIELOGARBNY"

Tak właśnie stoczniowcy nazwali jednostkę przeznaczoną do transportu samochodów i rudy jednocześnie. Statek posiada siedem ładowni, z tego trzy (o wysokich nadbudówkach) służą do przewożenia samochodów. Te właśnie ładownie, podzielone na lekkie stalowo-drewniane platformy, mogą pomieścić 3500 samochodów typu „Volkswagen" i tworzą powierzchnię ponad trzech hektarów!

W czterech zwykłych ładowniach statek może jednocześnie przewieźć około 45 000 ton rudy.

Załadunek i wyładunek rudy odbywa się przy pomocy urządzeń portowych, natomiast samochody korzystają z własnego napędu, wjeżdżając i wyjeżdżając przez składane rampy zewnętrzne.

Ze względu na wysokie ładownie ograniczające widoczność, sterówkę ulokowano na szczycie nadbudówki rufowej na wysokości 22 metrów nad głównym pokładem.

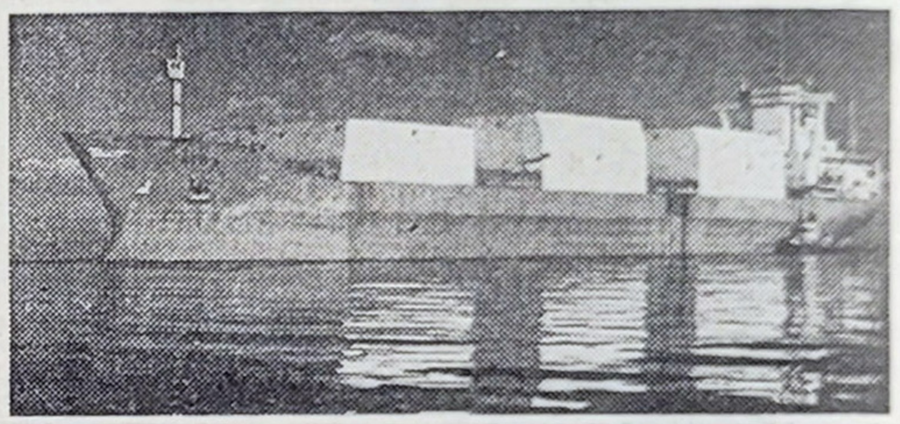

Pierwszy tego typu statek otrzymał nazwę „Aida" i odbył już swój pierwszy rejs dookoła świata. „Aida" jest jedynym statkiem w świecie przewożącym jednocześnie rudę i samochody.

Foto: J. Uklejewski

KULE PEŁNE MROZU

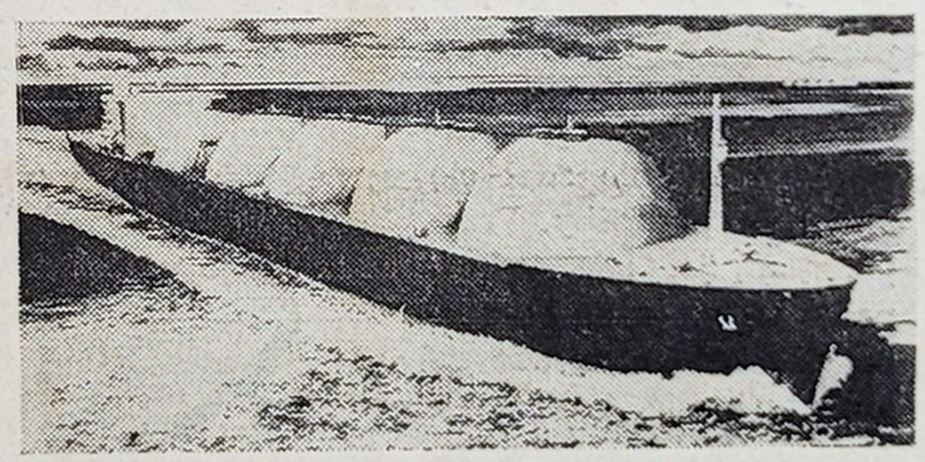

„W 1976 roku opuści suchy dok stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni pierwszy wybudowany w Polsce statek do przewożenia gazu skroplonego. Te kule, wyłaniające się nad pokładem, są właśnie zbiornikami, w których przewozić się będzie skroplony gaz o temperaturze minus 163 stopni Celzjusza! Kule będą aluminiowe, pokryte na zewnątrz folią odbijającą promieniowanie cieplne. Średnica każdej z kul wyniesie trzydzieści sześć metrów, a grubość ścian w niektórych miejscach mieć będzie około... metra!

Cena takiego statku, o pojemności około 125 tysięcy metrów sześciennych, wynosi około 100 milionów dolarów!

Foto: Z. Kosycarz

STATEK - UCZELNIA

Odkąd tylko zaczęto budować pływające jednostki, ich konstruktorzy głowili się nad tym, w jaki sposób uchronić je od przechyłów.

Na dwóch statkach szkolno-transportowych budowanych w Szczecinie dla gdyńskiej i szczecińskiej szkoły morskiej, w celu przynajmniej częściowego wyeliminowania kołysania, zastosowano tak zwany „system bierny". Metoda ta polega na wyposażeniu statku w odpowiednio skonstruowane zbiorniki połączone ze sobą. Przelewając się, woda wyhamowywać będzie przechyły spowodowane sztormową falą.

Każdy z tych statków dysponować będzie 120 miejscami dla studentów oraz 60 dla załogi stałej i wykładowców.

Na tych jednostkach przeznaczonych dla szkolenia znajdą się specjalne laboratoria, w których będzie się dokonywało analiz spalin, paliw, olejów i wody. Wydział mechaniczny otrzyma specjalny przedział maszynowy przeznaczony wyłącznie dla szkolenia, a nawigatorzy i radiowcy — dwie nawigacyjne kabiny. Każdy statek będzie wyposażony w samoster, żyrokompasy, radionamierniki, automatyczne przyrządy meteorologiczne oraz w komputerowy system nawigacyjny.

Oprócz laboratoriów, sal wykładowych i warsztatów jednostki te posiadać będą sale sportowe i baseny kąpielowe.

Statki te będą jednocześnie służyć szkoleniu i zarabiać na siebie. Ładownie ich pomieszczą około czterech tysięcy ton drobnicy.

Na zdjęciu — makieta statku szkolno-towarowego m/s Antoni Garnuszewski, który Gdyńska Szkoła Morska otrzyma jeszcze w tym roku.

Foto: J. Uklejewski

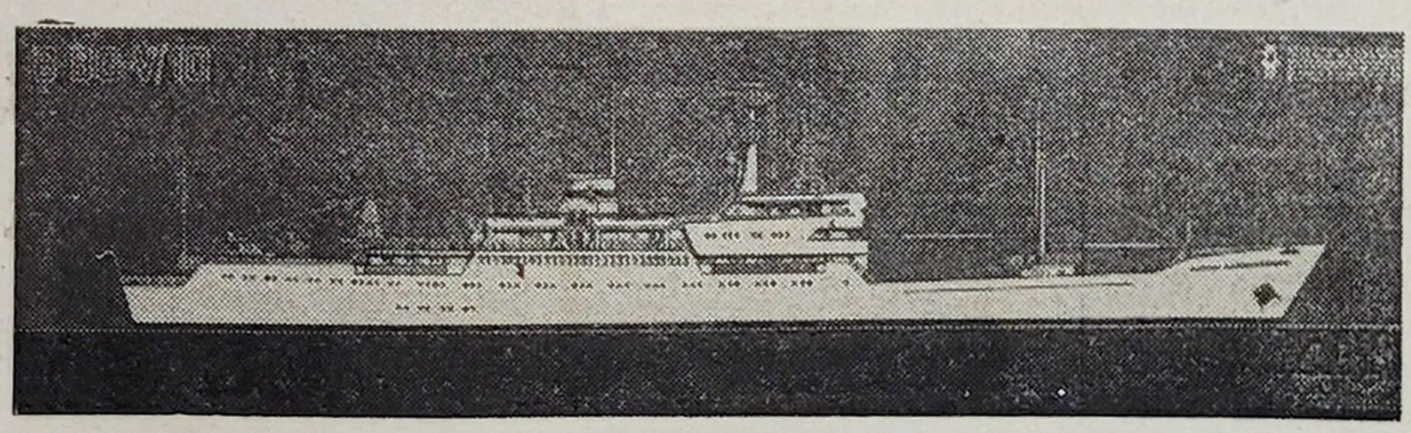

Opracowała: WIESŁAWA MROCZEK

ŚWIAT MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

Muzyka w Radiu

Czytelników „Świata Muzyki" zainteresuje zapewne informacja o najciekawszych audycjach muzycznych Polskiego Radia, przygotowywanych z myślą o młodych melomanach. W specjalnym bloku „Zawsze o 15-tej" (II program) prezentowane są następujące audycje cykliczne: **„Słynne miniatury"**, czyli przegląd najciekawszych drobnych utworów instrumentalnych i instrumentalno-wokalnych; **„Małe muzykowanie"** z udziałem interesujących zespołów amatorskich; **„Muzyczne kaprysy"** dla wielbicieli Paganiniego i Wieniawskiego; **„Młodzi — młodym"** — z utalentowanymi uczniami szkół muzycznych w roli głównej; **„Z piosenką od A do Z"**, czyli skarbnica piosenki okolicznościowej; **„Między nami melomanami"** kronika wydarzeń muzycznych; **„Mały poradnik melomana"** opracowania najciekawszych haseł z Encyklopedii Muzyki.

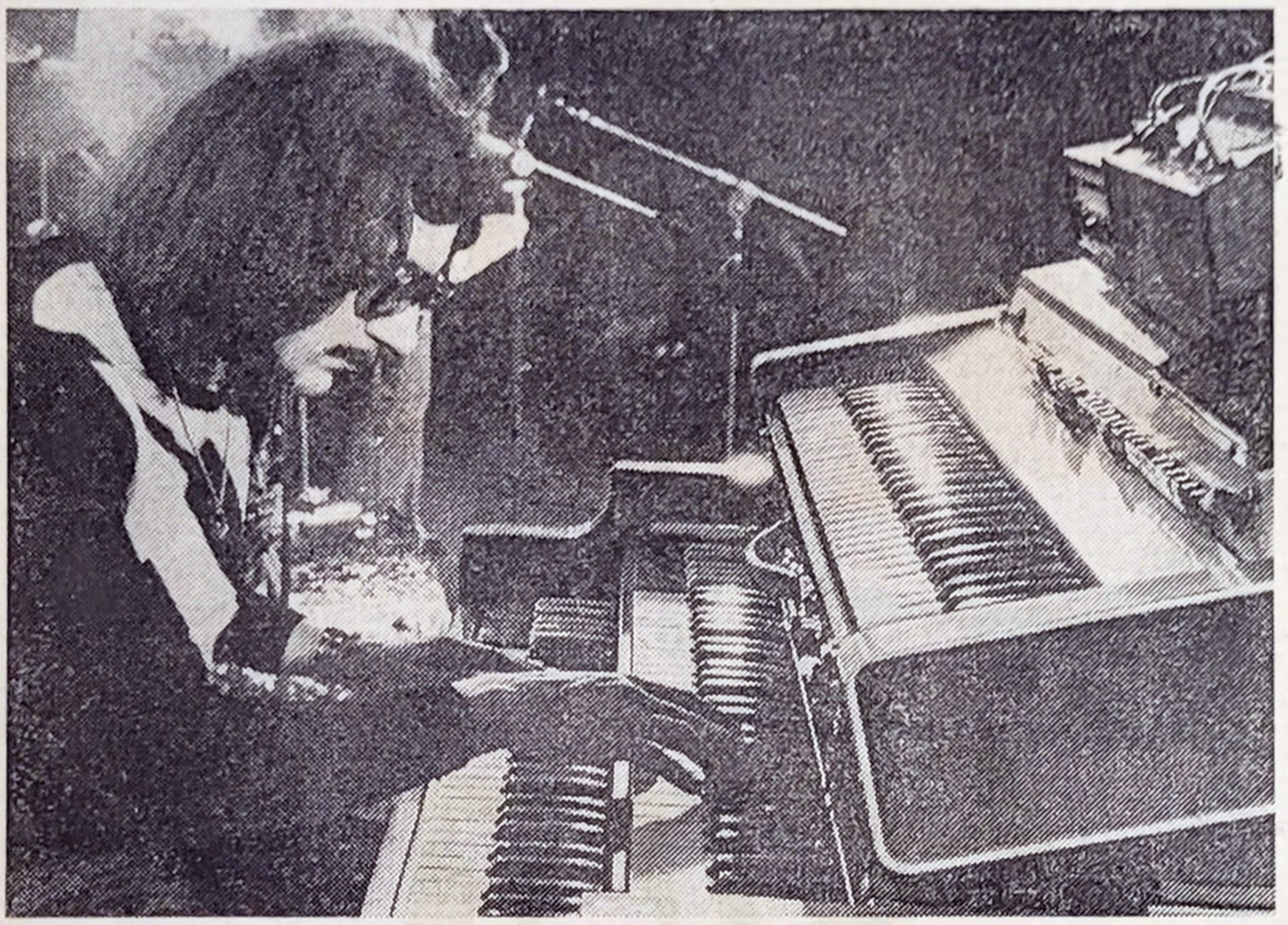

Foto: Marian Sanecki

Nasi czołowi muzycy zamieniają tradycyjne instrumenty na elektryczne. Znakomity pianista Wojciech Karolak od kilku lat gra na organach Hammonda (model B-3 z 100-watowym Leslie) i Farfisie. Komplet uzupełniają przystawki „fuzz", „wah-wah" i equalizer. Jego, widoczny na zdjęciu, „warsztat pracy" wygląda imponująco. Inny pianista, Adam Makowicz, porzucił fortepian dla Clavinetu Hohnera. Od dłuższego czasu używa już pianina elektrycznego Fender (Fender piano, Fender bass piano). Najlepszą i najciekawszą aparaturą dysponuje zespół Michała Urbaniaka (echo, ring-modulator). Sam leader gra na Violektrze. Jest to instrument podobny do skrzypiec, coś pośredniego między altówką a wiolonczelą. Syntezator, o którym pisałem w 81 numerze „Świata Młodych" z 1973 r., przestał być instrumentem - marzeniem. Coraz częściej słychać go w nagraniach polskich muzyków (np. zespołu Czesława Niemena).

Drukujemy dziś piosenkę laureatkę konkursu na piosenkę dla dzieci i młodzieży, zorganizowanego przez ZHP, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Naczelną Redakcję Programów Dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia. Autorzy: Andrzej Zygierewicz (muzyka) i Wanda Chotomska (słowa), zapraszają „Na majówkę"

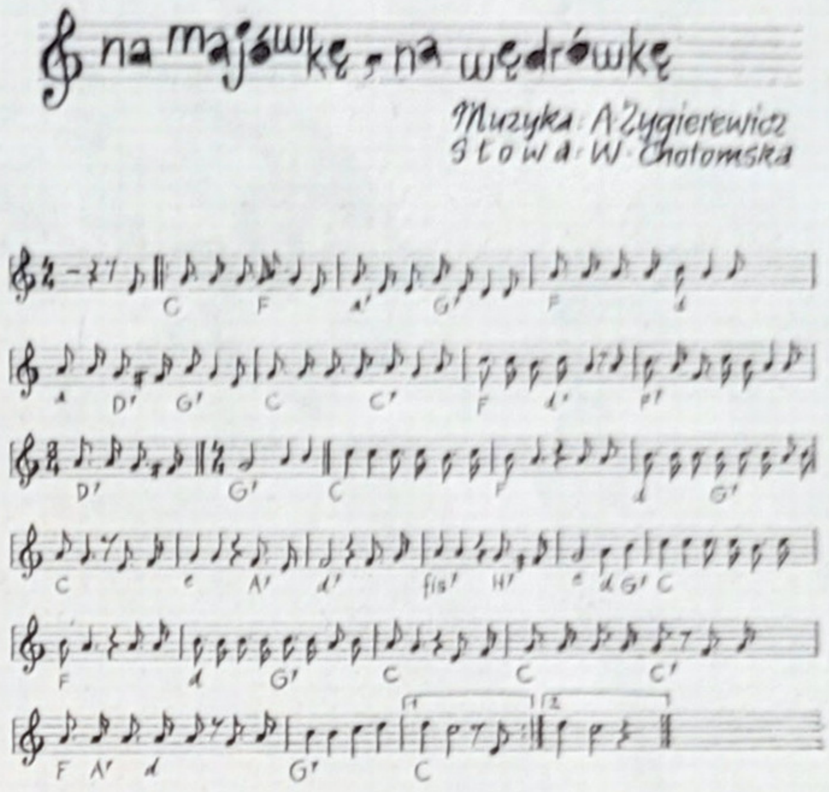

Nie mamy samochodu,
lecz przecież są tramwaje,
więc jedźmy na majówkę
w niedzielę razem z majem.
Zabiera się wałówkę,
herbatę oraz psa,
a tutaj się za nami
piosenka jeszcze pcha.

REF.

Na majówkę, na majówkę,
razem z mamą, razem z tatą
na wędrówkę,
tam gdzie łąka, bis
tam gdzie las,
gdzie nie było jeszcze nas...
na majówkę,
na wędrówkę!

Majowy motyl tańczy
z biedronką piegowatą,
słoneczko tańczy z niebem
i mama tańczy z tatą.
Pies goni własny ogon,
a ogon goni psa,
w zielone roztańczone
piosenka z nami gra.

REF.:
Na majówkę, na majówkę...
itd.

A kiedy słońce mrugnie,
że bardzo jest już śpiące,
mówimy — do widzenia
motylkom i biedronce,
wsiadamy do tramwaju,
wracamy do M-2
i znowu na niedzielę
piosenka czeka ta.

REF.:
Na majówkę, na majówkę...
itd.

„ŚWIATŁO KSIĘŻYCA"

Kiedy Klaudiusz Debussy był małym chłopcem, pragnął zostać malarzem. Wybrał zawód muzyka, ale komponował inaczej niż jego poprzednicy. Odrzucił obowiązujące przez trzy wieki rygory rytmu, melodii, harmonii. Malował dźwiękami utwory tak, jak malarz maluje obrazy. Pisał muzykę świateł, wrażeń, barw. Swym kompozycjom nadawał poetyckie tytuły: „Zatopiona katedra", „Kroki na śniegu", „Dziewczyna o włosach jak len". Jednak nie wszystkim podobały się pomysły Debussy'ego. Jego rówieśnik kompozytor Eryk Satie, na przekór Debussy'emu, napisał „Utwory w kształcie gruszki", „Trzy prawdziwe flakowate preludia dla psa", „Sonatinę biurokratyczną", „Zasuszone zarodki". Kilka lat temu w Filharmonii Narodowej wykonano przedziwną suitę orkiestrową Satie; w pewnym miejscu partytury twórca przewidział... strzał z korkowych pistoletów! Śmiechu było co niemiara, gdy skrzypkowie pospiesznie odkładali smyczki, by wyciągnąć z kieszeni pistolety! Ale Debussy nie przejmował się zbytnio tymi kpinami i żartami. Dalej opowiadał muzyką o liściach, ogrodach, zapachach, wzgórzach, wietrze i morzu. Tak — morze i księżyc to jedne z najczęściej spotykanych tematów w jego twórczości. W drugim cyklu Preludiów fortepianowych znajdujemy tytuł „Wizyty światła księżycowego na tarasie", w cyklu „Obrazów" na fortepian — „Księżyc zstępuje do ruin świątyni". Wcześniej napisał pieśń „Światło księżyca" i taki sam tytuł nosi trzecia część suity fortepianowej Bergamasque (nazwa pochodzi od włoskiej miejscowości Bergamo). Ze wszystkich czterech „księżycowych" utworów Debussy'ego ten właśnie jest najpopularniejszy. (mak)

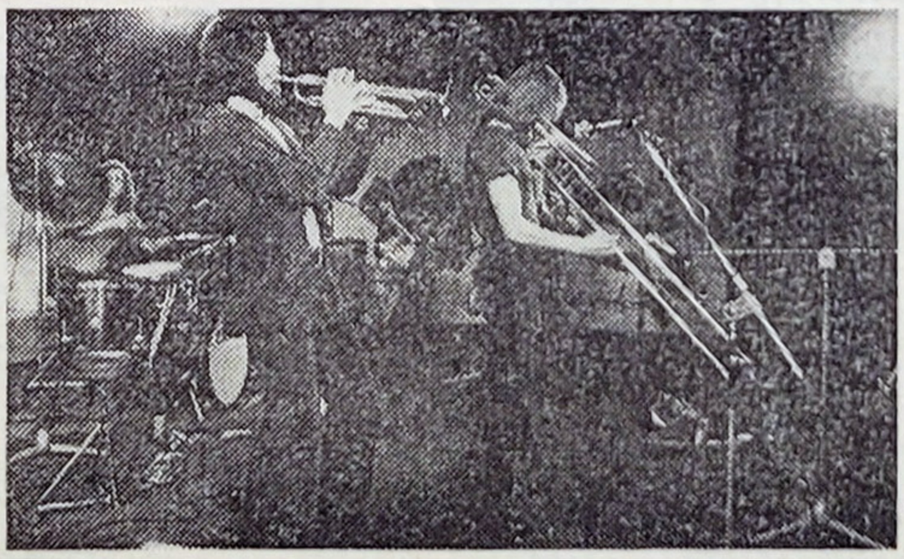

Z kalendarza melomana wykreślamy kolejną imprezę muzyczną: XI Festiwal Jazzowy „Jazz nad Odrą". W tym roku po raz pierwszy w konkursie mogły brać udział tylko zespoły grające jazz nowoczesny. Pierwszą nagrodę zdobyli gospodarze — zespół „Spisek sześciu" z Wrocławia, który widzicie na zdjęciu.
Foto: Marian Sanecki

Listy i liściki do „Świata Muzyki"

Od Beaty Pogorzałek z Bytomia otrzymałem bardzo miły list. Oto jego fragmenty: *„Od niedawna w naszym młodzieżowym czasopiśmie została umieszczona i wprowadzona strona muzyczna pod wybranym tytułem „Świat Muzyki". Zresztą bardzo ciekawa i interesująca (tutaj pragnę dołączyć wyrazy uznania i pochwały). Byłaby być może jeszcze bardziej różnorodna, gdyby czytelnicy wyrażali swoje poglądy na tematy muzyki, zarówno poważnej jak i jazzowej, oczywiście w listach kierowanych do Redakcji, i z kolei najciekawsze zostałyby zamieszczone w „Świecie Muzyki". Nie wiem, czy moja propozycja będzie możliwa do zrealizowania".*

Oczywiście! Czekamy na Wasze listy...

Jak kształtować sylwetkę

„Ringo to cała lekkoatletyka, szermierczy refleks i celowość ruchów". W akcji Krzysztof Wołowski, zwycięzca zawodów o puchar „Trybuny Ludu".

Filmowy chorąży orszański, czyli pan Andrzej Kmicic i Daniel Olbrychski w jednej osobie, porusza się po boisku niczym pantera. Nie dzierży w ręku swojej kąśliwej szabli, nigdzie też nie widać przeciwników uzbrojonych w ostre rapiery. Jednakże wielkie krople potu, które wystąpiły mu na czoło, świadczą, że walczy autentycznie z wysiłkiem nie mniejszym od tego, jaki wkładał przy realizacji „Potopu". Jestem zafascynowany pojedynkiem najbardziej usportowionego aktora, niemal nie dostrzegam, kiedy kończy się mecz. Tym razem Daniel Olbrychski został pokonany. Ale i jego zwycięzca, **Włodzimierz Strzyżewski,** z trudem łapie oddech. I pomyśleć, że obaj walczyli małym gumowym kółkiem...

„Mister Ringo"

Włodzimierz Strzyżewski, były reprezentant Polski w szermierce, jest wynalazcą nowej dziedziny sportu, która obecnie zdobywa świat. Początkowo nazwał ją „grą w kółko", bo przecież mecze rozgrywa się właśnie gumowym kółkiem.

Na międzynarodowy użytek Strzyżewski zmienił ten termin dość nieoczekiwanie. Było to przed kilkoma laty w Meksyku. Na plaży w Acapulco, przed hotelem Hilton, zorganizował on swoje pierwsze międzykontynentalne zawody. Kapitan meksykański drużyny siatkarzy, z którym pan Włodzimierz rozgrywał mecz, oczarowany nieznaną mu dyscypliną sportową, zapytał:

— Where can I buy this ring Mister.. ? (gdzie mogę kupić takie kółko, panie...?)

— Strzyżewski... — podpowiada Polak.

Jednakże wymówienie tego nazwiska było ponad możliwości Meksykanina. Siatkarz upraszcza sobie pytanie i ponownie zwraca się do przybysza zza oceanu:

— Where can I buy this ring, Mister Ringo?

— Zostałem więc panem Ringo i to wcale mnie nie speszyło — mówi dziś Strzyżewski. Przeciwnie. Tam na meksykańskiej plaży wpadła mi do głowy doskonała myśl... Ringo? Dlaczego mojej grze nie mógłbym nadać takiej właśnie nazwy? Z łatwością wymówi ją Polak, Rosjanin, Anglik i Japończyk. Zresztą słowo „ringo" znaczy po japońsku „jabłko". A przecież znane przysłowie głosi, że zjedzenie jednego jabłka dziennie trzyma lekarza z daleka. Moje ringo też może być symbolem zdrowia, witaminą dla każdego człowieka, źródłem jego siły.

O zaletach nowej gry przekonał się Włodzimierz Strzyżewski osobiście. Tylko uprawiając ringo zdołał dobrze przygotować się do międzynarodowego turnieju szermierczego w Halmstadt w Szwecji. Za zdobycie pierwszego miejsca, za pokonanie wielu światowych sław, otrzymał on od księcia Oskara Bernadotte wspaniały puchar...

Walory małego kółka

Ringo może grać każdy. Dziecko i dorosły, rekordzista pragnący utrzymać lub zdobyć kondycję i sportowy nowicjusz. Bo ringo to cała lekkoatletyka (biegi, skoki i rzuty), szermierczy refleks, perfekcja i celowość ruchów. Każdy grubas ma szansę szybko stracić zbędne kilogramy, każdy chłopak i dziewczyna osiągnie piękną sylwetkę. Jednym słowem, ringo jest sportem uniwersalnym. W grze wyeliminowana została także groźba kontuzji. Kółko jest tak lekkie i elastyczne, że może je chwytać i rzucać nawet muzyk i kreślarz. Bez obawy o uraz palców.

Wynalazca ringo demonstrował swoją grę na Festiwalu Młodzieży w Berlinie, na Uniwersjadzie w Moskwie, w Paryżu, Monachium, Budapeszcie, Sztokholmie, Nowym Jorku i San Francisco. Wszędzie zachwycano się walorami małego kółka.

„Można grać dosłownie wszędzie, na boisku, polanie, łące, podwórku".

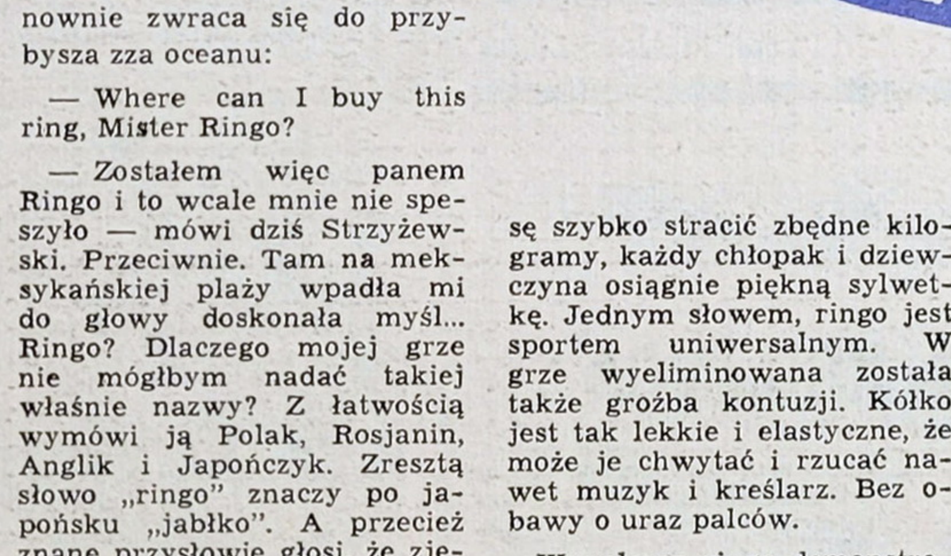

Najważniejsze jednakże jest to, że w ringo można grać dosłownie wszędzie: na boisku, polanie, łące, podwórku. Potrzebny jest tylko dowolny plac podzielony na dwie części. Zamiast oryginalnego koła można używać opony od starego wózka, albo też złączonego końcami przewodu gumowego. Zalet ringo nie da się opisać, trzeba samemu spróbować gry. Nauczyć się jej można w ciągu kilku minut, ale zwyciężyć wcale nie jest łatwo.

Specjalne kółka do ringo są już do nabycia w sklepach sportowych i składnicach harcerskich. Cena jednego kółka wraz z regulaminem gry — zaledwie 26 złotych. Zapraszamy wszystkich przebywających w Warszawie i chętnych do gry na ulicę Hożą 11. Tam, w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 40, w każdy czwartek o godzinie 19.00 i w niedzielę o godzinie 11.00 podejmie Was sam wynalazca ringa, pan Włodzimierz Strzyżewski.

Przepisy gry

1. Mecz ringo rozgrywa się gumowym kółkiem, wewnątrz pustym, o średnicy zewnętrznej 17 cm i wadze od 16 do 16,5 dkg.

2. Przy grze pojedyńczej i podwójnej zawodnicy grają na boiskach o wymiarach 6x12, 8x16 lub 9x18 m. W zależności od umowy linka (siatka) dzieląca boisko na dwie równe części zawieszona jest na wysokości 220 lub 244 cm, przy grze trójkami boisko wymiar 9x18 m.

3. Rozpoczęcie gry następuje przez zagrywkę (serw) jednego z zawodników. Zagrywka, czyli rzut kółkiem, odbywa się z dowolnego miejsca poza końcową linią własnego boiska. Przy grze trójkami serwują jednocześnie dwie strony (gra toczy się dwoma kółkami jednocześnie).

4. Serwuje kolejno po pięć razy każda ze stron.

5. Gra toczy się do 15 punktów. Przy grze trójkami punkty liczy się za każde z dwóch kółek.

6. Kółko chwyta się dowolną dłonią, jednakże odrzucenie musi nastąpić tą samą dłonią, przy czym od dotknięcia kółka do odrzucenia lub zatrzymania się wolno wykonać tylko 4 kroki.

7. Czas od schwytania kółka do odrzucenia nie jest ograniczony.

8. Punkty zdobywa się lub traci przez popełnienie błędu, którym jest: a) rzut autowy lub dopuszczenie do upadku kółka na własnym boisku; b) dotknięcie przez kółko jakiejkolwiek części ciała poza chwytającą ręką; c) rzut, w którym kółko wiruje wokół osi poziomej (koziołkuje); d) pionowy rzut kółkiem w stronę przeciwnika; e) dwukrotne kolejne dotknięcie kółkiem linki (siatki) przy serwie, który jednak przechodzi na stronę przeciwnika; f) rzut z oderwaniem obu stóp od ziemi; g) wykonanie zwodu ruchem rzucającej ręki; ruch ręki trzymającej kółko musi być zakończony rzutem.

Przyszłym mistrzom ringo życzymy sukcesów i zadowolenia w grze, a wszystkim harcerzom zdobycia nowej sprawności „Mistrza Ringo".

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: W. Strzyżewski

RINGO PODBIJA ŚWIAT

„Każdy grubas może szybko stracić zbędne kilogramy, każdy chłopak i dziewczyna osiągną piękną sylwetkę".

KONFLIKT

List był króciutki: *„Czy można organizować zbiórki harcerskie na przerwach? Nie zawsze udaje mi się zebrać cały zastęp po lekcjach, ale drużynowa nie chce tych zbiórek na przerwach „zaliczać". Iza.*

Listów o podobnej treści było więcej. Postanowiliśmy więc zamieścić list Izy w gazecie. Pod nim napisałam odpowiedź — że właściwie nie powinno się robić zbiórek na przerwach, ale jeśli nie można inaczej... ja bym takie zbiórki zaliczała.

Kilka dni po ukazaniu się tego numeru „Świata Młodych" nadszedł inny list. Też króciutki: *„Jesteśmy oburzone listem Izy. Należymy do tej samej drużyny i nasz zastęp zawsze znajduje czas, aby odbyć zbiórkę po lekcjach. A duże przerwy są wykorzystywane na sport, zabawę i picie mleka. Popieramy więc naszą drużynową, która nie pozwala na organizowanie zbiórek na przerwie — „Bosmanki".*

Dzień dobry, „Bosmanki"!

To zastęp z V klasy. Podobno najlepszy w drużynie. W każdym razie konkurencyjny dla zastępu z VI klasy, dla „Alladynek", których zastępową jest właśnie Iza.

Zastępową „Bosmanek" jest Marysia. Odrobinę piegowata i szalenie wygadana. W ogóle ogromnie sympatyczna, tak jak i wszystkie „Bosmanki". „W ogóle" — to wyrażenie Marysi, zaczyna tak każde zdanie i... ja też się zaraziłam.

W ogóle chodzi o to, że „Bosmanki" zazdrościły trochę „Alladynkom" ich starszeństwa, pierwszeństwa we współzawodnictwie, sukcesów. Nie była to jakaś zazdrość złośliwa, wręcz przeciwnie, patrzyły na nie z podziwem i wyłaziły ze skóry, żeby je doścignąć. Aż tu nagle któregoś dnia patrzą, a w „Świecie Młodych" jest list Izy. I ona pisze o tym, że robi zbiórki na przerwach. Czyli — pomyślały sobie — z tą ilością zbiórek to po prostu lipa, bo co to za zbiórka na przerwie...

Dzień dobry, Iza!

Iza też jest odrobinę piegowata i ogromnie sympatyczna. Tak jak i Marysia. W ogóle to są bliskimi sąsiadkami i dobrymi koleżankami. Iza jest tylko rok starsza.

To chodziło o jedną zbiórkę. Miały porządkować groby żołnierzy, a jedna dziewczynka z zastępu (jedenastoosobowego) mieszka tuż przy cmentarzu. Więc umawiały się na przerwie, co będą robić i jak, i że spotkają się wszystkie już tam na miejscu a nie w szkole.

Mleka jeszcze wtedy nie było, a w ogóle to nie robią ciągle zbiórek na przerwach. Tamten jeden raz, no, może jeszcze kiedyś...

Konflikt

Konflikt? No, właśnie — nie wiem, czy w ogóle jest jakiś konflikt. Są dwa dobrze pracujące zastępy i dwie bardzo sympatyczne dziewczyny, które nimi dowodzą.

W drużynie Izy i Marysi, można powiedzieć, „wszystko gra". O problem, który jest udziałem wielu zastępów i wielu zastępowych obie się tylko otarły. Stąd te dwa listy.

Porządek kontra życie

Przynależność do jakiejś organizacji niesie za sobą podporządkowanie się panującym w tej organizacji regułom. W harcerstwie też panuje ustalony porządek. To, że drużyna dzieli się na zastępy, że zbiórka drużyny odbywa się raz na miesiąc, a zbiórka zastępu raz na tydzień — jest jednym z przejawów tego harcerskiego porządku.

Przeciwko temu porządkowi staje... no po prostu życie. Załóżmy, że w zastępie jest 12 osób (a spotkałam się z takimi zastępami, gdzie liczba członków dochodziła nawet do piętnastu). Każda z tych dwunastu osób poza tym, że jest harcerzem, jest jeszcze uczniem i synem (lub córką). Te dwie ostatnie „funkcje" nakładają na nią pewne obowiązki. Z drugiej strony żadna z tych dwunastu osób nie pracuje 24 godzin na dobę, każda z nich (bez względu na warunki domowe) jest w stanie wygospodarować sobie około 10 godzin wolnego czasu tygodniowo.

Raz w tygodniu odbywa się zbiórka zastępu, trwa ok. 1,5 godziny, wszyscy mają czas... O nie, to byłoby za proste! Problem polega na tym, że każda z tych dwunastu osób ma czas, ale kiedy indziej, innego dnia, o innej godzinie. Dwunastu osobom nie udaje się znaleźć raz w tygodniu wspólnej dla wszystkich półtorej godziny.

Stąd bierze się słaba frekwencja na zbiórkach zastępu, stąd biorą się niezbyt dobrze przygotowane zbiórki zastępu (bo czy warto się wysilać, skoro nie wiadomo, czy w ogóle ktokolwiek przyjdzie), stąd bierze się to, co potocznie nazywamy chaosem.

Znaleźć wyjście

Niektórzy zastępowi wpadają na pomysł, aby na zbiórki wykorzystać przerwy między lekcjami. Jest to rozumowanie logiczne — przerwa jest jedynym terminem, gdy cały zastęp dysponuje czasem. Często jest to jedyne wyjście, aby zbiórka mogła się w ogóle odbyć. Ale paradoks i konflikt polega na tym, że dla porządku (zbiórka zastępu koniecznie raz w tygodniu) łamie się porządek (nawet 20 minut to trochę za mało na regularną i regulaminową zbiórkę zastępu).

Przyszło mi do głowy, że jest jeszcze jedna droga, którą można by spróbować wykorzystać. Łatwiej jest zbierać się sześciu osobom niż dwunastu, każda osoba więcej w zastępie zwiększa niebezpieczeństwo „niedogrania się" czasowego, każda osoba mniej zwiększa szansę znalezienia terminu odpowiadającego wszystkim. Nie wiem, czy jest potrzeba organizowania kilkunastoosobowych zastępów. Trzyosobowy zastęp też nie ma sensu, ale np. sześć osób?

To, co napisałam wyżej, to nie jest nawet propozycja. To po prostu problem do dyskusji. Liczę, że weźmiecie w niej liczny udział, że napiszecie, co sądzicie o zbiórkach na przerwach, o trudnościach z zebraniem się całego zastępu, o ich przezwyciężaniu, o tym czy uważacie, że lepszy jest zastęp bardzo liczny czy kilkuosobowy. Na kopertach zaznaczcie hasło: „KONFLIKT?"

EWA KŁOSIEWICZ

I nagroda — Tadeusz Mróz — Wrocław.

NIKOTYNA — twój wróg!

Jedną z ciekawszych form działalności Społecznego Komitetu Zwalczania Palenia Tytoniu był zakończony w marcu br. Konkurs Prac Graficznych i Tekstowych dla uczniów szkół podstawowych i średnich.

Jury pod przewodnictwem Eryka Lipińskiego po rozpatrzeniu ponad 1000 prac przyznało następujące nagrody:

I. Motorower — **Tadeuszowi Mrozowi z Wrocławia** za pracę graficzną „Sztafeta słabych".

II. Aparat fotograficzny — **Annie Kudas z Łętowic** za cykl plakatów.

III. Rower —**Krzysztofowi Tomczakowi z Ostrowitego** za rysunek „Każdy ma swój punkt widzenia".

IV. Komplet do gry w tenisa — **Piotrowi Ratajczakowi z Poznania** za najlepszą wypowiedź tekstową.

Ponadto przyznano wiele nagród książkowych.

Jury konkursu składa gorące podziękowanie wszystkim autorom prac, a szczególnie szkołom

II nagroda — Anna Kudaś — Łętów.

i opiekunom młodzieży za nadesłanie prac zbiorowych.

Dziś zamieszczamy reprodukcję prac nagrodzonych. Przy okazji przypominamy, że informacji na temat walki z nikotyną udziela **Społeczny Komitet Zwalczania Palenia Tytoniu — 00499 Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, tel. 298674.** (bis)

Foto: Kajetan Adamowski

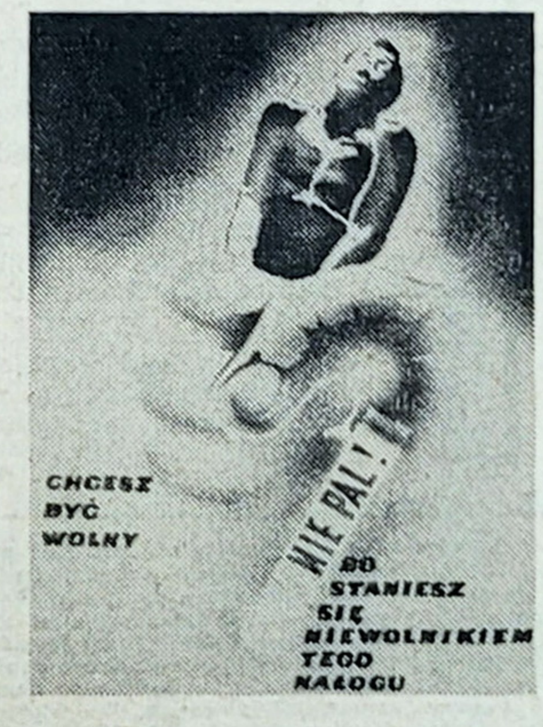

Wyróżnienie — Tadeusz Bis — Ścinawka Dolna.

Wyróżnienie — Wiktor Sadowski — Piastów k. W-wy.

Pan Samochodzik i Tajemnica Tajemnic

ZBIGNIEW NIENACKI

(35)

Rys. Anna Stylo-Ginter

Popatrzyliśmy na siebie. Spojrzeliśmy na Pókijańca. A on aż poczerwieniał ze złości.

— Zabraliście ją, kiedy zrobiło się ciemno! Dawajcie mi tu zaraz pieniądze. Bo pójdę na milicję — zagroził.

Skwarek oświadczył z powagą:

— Nikt z nas nie zabrał pańskiej blaszki. Ręczę za to.

— A co?! Wyparowała?! — szydził Pókijaniec. — Znam się na takich numerach. Albo pięć tysięcy, albo pójdę na milicję.

Do licha, miał rację ten człowiek. Przecież druga połówka talizmanu nie mogła wyparować. Ktoś z nas musiał chwycić ją ze stołu, korzystając z chwilowej ciemności. Ale kto to zrobił?

—Nie ja — powiedział Skwarek. — Gotów jestem poddać się osobistej rewizji. Jeśli każdy z nas tak postąpi, wyjaśnimy całą sprawę.

To mówiąc zaczął wyciągać ze swoich kieszeni: portfel, chusteczkę do nosa, klucze od samochodu, portmonetkę, scyzoryk — kładł te rzeczy na stole.

— No... to ja również poddam się rewizji — oświadczył pan Dohnal.

— I ja! — zawołał Baśka.

— Ja zrewiduję Helenkę, a Helenka mnie — zaproponowała Ludmiła. — Zresztą, jesteśmy tylko w suknienkach i nie mamy kieszeni. Swoją torebkę zostawiłam w samochodzie pana Tomasza, a Helenka w ogóle nie miała przy sobie torebki. Nie miałybyśmy gdzie schować talizmanu.

— Mnie tam nic nie obchodzi. Dawajcie pięć tysięcy albo blaszkę — rzekł Pókijaniec. — Inaczej to ja pójdę na milicję.

— Proszę bardzo, niech pan wezwie milicję — zgodził się Marczak.

— Ja pójdę po milicję, a wy uciekniecie z blaszką! — krzyknął Pókijaniec.

— Proszę mnie zrewidować. A potem ja sam pojadę po milicję — ofiarował się Skwarek.

— Tak jest. To najlepsze wyjście z tej sytuacji — powiedziałem, choć obmierzła wydała mi się myśl o rewizji osobistej.

Znalazłem się więc wśród podejrzanych. Nie tylko ja zresztą. W tym gronie każdy był podejrzany o kradzież.

Odezwał się Smith. Mówił po niemiecku, ale ponieważ zwracał się do Pókijańca, Skwarek zaczął tłumaczyć jego słowa na polski:

— Jestem jubilerem, bogatym człowiekiem. Przez moje ręce przechodziły bardzo drogie kamienie. I nikt nigdy nie posądził Smitha o kradzież. Nie mam też prawa posądzać kogokolwiek z obecnych. Uważam, że nie należy przedłużać tej upokarzającej sceny. Dla dobra imienia własnego i każdego z państwa kładę na stole pięć tysięcy. I chodźmy stąd, moi drodzy.

Położył na stole plik banknotów, na które rzucił się Pókijaniec. Chwycił je brudnymi paluchami i wcisnął do kieszeni waciaka.

Smith pierwszy podszedł do drzwi. Opuściliśmy chałupę Pókijańca i skierowaliśmy się do pozostawionych na szosie samochodów.

— A druga połówka talizmanu? — szepnęła zrozpaczona panna Helenka. — Miałam ją w ręku.

—Niech diabli wezmą tę blaszkę — powiedział ze złością pan Dohnal. — Pan Smith zachował się jak dżentelmen. Zresztą, miałaś w ręku tę drugą połówkę. Obejrzałaś ją. Potrafisz chyba odtworzyć ją z pamięci.

— Właśnie, że nie potrafię — jęknęła Helenka. — W izbie było ciemno, blaszkę oglądałam tylko pobieżnie.

Otwierałem drzwiczki wehikułu, gdy panna Helenka całą swoją złość skierowała na moją osobę.

— Spodziewał się pan Bóg wie czego, a tymczasem to pan, ja, każdy z nas, okazał się złodziejem. Ktoś z nas połakomił się na drugą połówkę talizmanu.

Otworzyłem drzwiczki, gwizdnąłem na Prota.

— Chodź! — rzuciłem mu rozkaz i wraz z psem pomaszerowałem w ciemnościach w stronę chałupy Pókijańca.

— Co pan zamierza? — zapytała mnie panna Helenka idąc krok w krok za mną. — Chyba nie myśli pan swojego psa puszczać na tego Bogu ducha winnego człowieka?

Przyłączyli się do nas Baśka i Ludmiła. Reszta towarzystwa siedziała w samochodach i obserwowała nas przez szyby.

Z Protem u nogi zapukałem do drzwi.

— Czego tam znowu? — usłyszałem niechętny głos Pókijańca.

Otworzył drzwi i cofnął się na widok ogromnego psiego łba .

— Czy pan był tu sam, panie Pókijaniec? — zapytałem.

—Sam. A bo co?

— A gdzie ma pan korki od elektryczności?

— A tu, w sieni, koło drzwi — odparł po chwili wahania.

Zaświeciłem latarką elektryczną i znalazłem umieszczony na ścianie licznik z dwoma korkami. Przez chusteczkę wykręciłem korek i dałem go do powąchania Protowi. To samo zrobiłem z drugim korkiem.

— Prot! Szukaj! Szukaj! Szukaj! — powtarzałem rozkaz.

Pies na chwilę zamarł. A potem nagle wyskoczył z sieni i przepadł w ciemnościach.

— Za nim! — krzyknąłem. — Za nim!

Zorientowaliśmy się, że pies popędził w kierunku jeziora. Rosło tam trochę krzaków. Prot wpadł w nie z głośnym szelestem gałęzi. Usłyszeliśmy warknięcie, potem szczekanie. Głośne, zajadłe.

— O tam, tam, ktoś ucieka! — krzyknął Baśka wskazując jezioro oświetlone smugą księżycowego blasku.

W srebrzystym potoku światła widać było podłużny kształt kajaka, który odbił się od brzegu w tym miejscu, gdzie ujadał Protazy.

— Panie Tomaszu, to znaczy, że ktoś wykręcił korki, zgasił światło, w mroku wszedł do izby i ukradł talizman! A teraz ucieka — mówił pośpiesznie Baśka.

— Ucieka! Ucieka! — rozpaczała panna Helenka. — Ucieka prawdziwy złodziej. Ach, gdybyśmy mieli drugi kajak!

Skinąłem im ręką, żeby pobiegli za mną. Baśka wiedział, o co chodzi. Ale Ludmiłę i pannę Helenkę musiałem poganiać.

— Prędzej, prędzej do wehikułu! — wołałem.

Gwizdnąłem na psa, który kręcił się po brzegu i tylko czekał na rozkaz, by wskoczyć do wody.

Dopadliśmy szosy i wehikułu. Obok samochodów stał Smith, Marczak, Skwarek i pan Dohnal. Dla nich też już było jasne, że osobnik, który uciekał kajakiem, był złodziejem talizmanu.

— Siadajcie! Szybko siadajcie — rozkazałem młodym i Helence.

— Co pan zamierza? — zapytał mnie Skwarek.

Nie odpowiedziałem. Gdy Prot wskoczył na tylne siedzenie, zapuściłem silnik i ostro ruszyłem z miejsca, prowadząc wóz w stronę jeziora.

— Pan chyba nie myśli pływać samochodem po jeziorze — przeraziła się panna Helenka.

— A tak. Właśnie, że dopłyniemy — mruknąłem przez zęby.

Ominąłem krzaki, odkryłem dogodny zjazd do wody. Rozpędziłem wehikuł.

— Nic się nie bój. Wehikuł świetnie pływa — Baśka uspokajał Ludmiłę. Mówił po polsku, ale z tonu jego głosu wywnioskowała, że nie grozi jej niebezpieczeństwo.

Wehikuł wpadł do jeziora. Na chwilę przednią szybę zalała woda i zdawało się, że tonie. Ale po sekundzie już się wynurzył.

Uruchomiłem śrubę napędową. Śmigło zaczęło obracać się coraz szybciej i szybciej.

W strudze blasku wyraźnie widziałem płynący wzdłuż brzegu kajak. Wehikuł zbliżał się ku niemu jak łódź motorowa. Jeszcze tylko sto metrów nas dzieliło. Jeszcze tylko pięćdziesiąt. Jeszcze dwadzieścia metrów...

C.d n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 1946 W-33

GRATULUJEMY!

Uchwałą Głównej Kwatery ZHP z dnia 6 maja br. został odznaczony Krzyżem Za Zasługi dla ZHP nasz redakcyjny kolega — Ryszard SZANIAWSKI. Na to zaszczytne wyróżnienie zasłużył ofiarną i sumienną pracą. Druh Ryszard pracę w ZHP rozpoczął w 1945 roku jako zastępowy. Następnie pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji instruktorskich. W naszej redakcji pracuje jako kierowca, ale również aktywnie współuczestniczy w organizowaniu imprez dla Czytelników. Dzięki jego trosce o sprawność redakcyjnej „Wołgi" zawsze docieramy tam, gdzie czytelnicy „Świata Młodych" najbardziej nas potrzebują.

Gratulujemy mu odznaczenia z całego serca!

REDAKCJA

Brak wyobraźni

Ela ostrożnie przelewa mleko z wiaderka do dzbanka. Czeka już na nie kilka osób. Ludzie przychodzą czasem z drugiego końca miasteczka, żeby tylko kupić świeżutkie mleko prosto od krowy.

Gdy tylko skończy z mlekiem, musi przygotować kolację dla rodzeństwa, położyć je spać i pozmywać naczynia. Do powrotu mamy z drugiej zmiany pozostanie jeszcze prawie godzina. Można będzie dokończyć wypracowanie i przejrzeć geografię. Geografia to jej ulubiony przedmiot. Elżbieta marzy o podróżach. Chciałaby poznać kiedyś te wszystkie kraje, o których czyta w podręczniku. Na razie chodzi do ósmej klasy i do tej pory była tylko na wycieczce w Warszawie i na koloniach na Mazurach.

SOBEK?

Dom Elżbiety leży na skraju miasteczka. Z tyłu za ogrodem rozciąga się już pole. Na horyzoncie widać kominy nowo wybudowanej fabryki. Tam pracują jej rodzice.

Dawniej żyli z gospodarstwa. Potem okazało się, że w fabryce można nieźle zarobić i że potrzeba ludzi. Najpierw więc „na państwowe" poszedł ojciec. Sprzedali wtedy ziemię i konia. Potem w jego ślady poszła mama.

W ten sposób Elżbieta została gospodynią. Krowa, dwa prosiaki, dziesięć kur, cztery kaczki, pies, kot — oto cały inwentarz. Wydaje się, że to niewiele, ale ile przy tym roboty! Nie mówiąc już o trójce młodszego rodzeństwa. Najmłodsza Kasia ma dopiero trzy lata.

Panie, które przychodzą po mleko, z podziwem patrzą na krzątającą się Elę.

— Oj, wyrosła wam pociecha. Toż to „gospodyni całą gębą" — mówią do jej mamy.

W klasie za to jest całkiem inaczej. — Elka? To straszny sobek. Z nikim się nie przyjaźni. Nic nie potrafi zrobić. Nie gra w gumę ani aktorek nie zbiera.

Elżbieta pilnie ukrywa swoją sytuację domową.

— Niechby się dowiedziały, że doję krowę, dopiero miałyby zabawę.

Więc już od roku w domu jest „gospodynią", a w szkole „sobkiem".

— Niech pani tylko nie podaje mojego nazwiska, bo wszystko by się wydało — prosi mnie na koniec.

KTO JEST DOROSŁY?

Dwa miesiące temu pisałam o Andrzeju, który pomaga mamie roznosić mleko na osiedlu.

— „Niech tylko pani nie podaje mojego nazwiska, bo koledzy będą się śmiać" — prosił.

Dlaczego wstydzą się przyznać, że pracują, że pomagają rodzicom? Przecież właśnie Ela i Andrzej zasługują na szacunek. Już dziś mimo swoich 14—15 lat przyjęli na siebie obowiązki dorosłych ludzi.

Dlaczego nikt nie śmieje się z Wojtka, który ubiera się w ciuchy starszego brata i dla fasonu zapala papierosa?

— Jaki on dorosły! — z podziwem szepczą koledzy.

To pomyłka. On nie jest dorosły, on tylko udaje dorosłego. On przecież te papierosy musi zwędzić bratu, bo nie potrafiłby zarobić nawet pięciu złotych.

W tym samym czasie na lekcjach wychowania obywatelskiego każdy z kolegów Elki i Andrzeja płynnie wyrecytuje formułkę o szacunku dla pracy. Nawet mówią to szczerze. Tylko że praca kojarzy im się z budową nowych fabryk lub statków, a nie z dojeniem krowy czy noszeniem na czwarte piętro butelek z mlekiem.

Po prostu brak wyobraźni.

HANNA CUDOWSKA

NIE DASZ RADY, KOLEGO!
MISIE JEDZĄ RYBY!

K-ra/3

Redakcyjna POCZTA

Znawcy twierdzą, że maj jest najpiękniejszym miesiącem w roku, a tymczasem większość naszych korespondentów jakby tego w ogóle nie zauważyła... W listach od czytelników „Świata Młodych" do redakcji przeważają szalenie poważne problemy! Czyżby maj przestał być właściwą porą na organizowanie różnych wycieczek?

Dziewczęta i chłopcy! Czy naprawdę nie bywacie na tradycyjnych wiosennych wyprawach, nie urządzacie wypadów na łąki, nie zaglądacie do lasu? Nie jeździcie rowerami? Zastępy harcerskie nie przeprowadzają gier terenowych? Trudno nam w to uwierzyć!

A może po prostu uważacie, że nie warto nas o tym informować? Ogromnie się mylicie. Warto! Czekamy na „majowe" wiadomości. Jak zwykle — najciekawsze listy znajdą się w gazecie. Sądzimy, że możemy na Was liczyć, bowiem i czytelnikom powinno zależeć na tym, aby na stronicach ich pisma panowała wiosenna atmosfera.

Równocześnie gorąco wszystkich zapewniamy, że jak zawsze Wasze zmartwienia są naszymi zmartwieniami (także i w najpiękniejszym miesiącu — maju).

Szkoła nr 34 w Gdyni przygotowuje się do uroczystości nadania jej imienia „Manifestu Lipcowego" i oczekuje na kontakty z innymi szkołami, noszącymi imię „Manifestu Lipcowego" lub „22 Lipca". Uczniowie klasy VIa tej szkoły pragną nawiązać kontakt z dziećmi z innych rejonów Polski, aby pomogły im gromadzić pamiątki związane z powstaniem Polski Ludowej i najważniejszym dokumentem tego okresu — Manifestem Lipcowym. Listy nadsyłajcie pod adresem: *Szkoła Podst. nr 34, ul. Cylkowskiego 5, 81-470 Gdynia.*

Album piłkarskiej reprezentacji Polski

ANDRZEJ DROZDOWSKI

Zawodnik ŁKS Łódź, rozgrywający. Lat 24. Kawaler. Rozegrał 4 spotkania w reprezentacji juniorów, 10 w zespole młodzieżowym i 5 w pierwszej reprezentacji. Niezwykle sympatyczny zawodnik. Ambicja, wytrwałość i ofiarność w grze — to główne jego cechy.

Z podwórka na stadiony świata...

Wiele wysiłku kosztowało Andrzeja znalezienie się w gronie najlepszych piłkarzy naszego kraju. Ale już wtedy, kiedy na pabianickich podwórkach kopał tak zwaną „szmaciankę", postanowił, że będzie grał w jednej z czołowych piłkarskich jedenastek. Starsi koledzy pokpiwali z ambitnego i upartego żółtodzioba, ale to go jeszcze bardziej utwierdzało w podjętym zamiarze. Trenował wytrwale, uprawiał różne wymyślne ćwiczenia, doskonalił szybkość, opanowanie piłki, dokładność podań i kondycję. Aż wreszcie nadarzyła się znakomita okazja, by udowodnić, że kunsztem piłkarskim nie ustępuje innym — mistrzostwa piłkarskie szkół Pabianic. Już w pierwszym meczu Andrzej dał się poznać od najlepszej strony. Zdobywszy piłkę jak błyskawica pomknął na bramkę rywali. Zwinnie minął obrońców i płaskim strzałem zdobył prowadzenie dla swojego zespołu. Po kwadransie jeszcze raz lokuje piłkę w siatce przeciwnika. Od tego pamiętnego meczu rozpoczęła się piłkarska droga Andrzeja Drozdowskiego. Uporem i wytrwałością osiągnął cel swoich chłopięcych marzeń... (rat)

Foto: Mieczysław Swiderski

WYTNIJ — ZACHOWAJ

KUPON 16

Nasz wysłannik donosi:

FAWORYCI?

W·B·P
27·COURSE DE LA PAIX 1974

Panuje opinia, że pierwsze etapy kolarskich wyścigów są tylko rozgrzewką przed tymi dalszymi, decydującymi. Jednakże nie odnosi się to do tegorocznego Wyścigu Pokoju. Zacięta walka rozpoczęła się już od pierwszych kilometrów po starcie.

Spróbujmy więc już teraz dokonać podsumowań i na podstawie dotychczasowej jazdy kolarzy wytypować faworytów do tytułu zwycięzcy XXVII WP.

Wielka ósemka

W komunikatach radia wyścigu pojawiają się najczęściej te same nazwiska: Szozda, Mytnik, Bartonicek, Moravec, Lichaczew, Gorełow, Milde i Gonschorek. I chyba w gronie tych zawodników należy szukać zwycięzcy na mecie w Pradze.

Poza Tadeuszem Mytnikiem wszyscy ci kolarze znają specyfikę rozgrywania WP, znają stadiony, na których finiszują. Ale przecież nasz debiutant nie ustępuje rutynowanym kolegom. Jadąc w kolumnie wyścigu specjalnie zwracam na niego uwagę: dwukrotny mistrz Polski w jeździe na czas, członek „złotej ekipy" z Barcelony, demonstruje wielkie umiejętności i wcale nie czuje respektu przed starymi rywalami.

— Bo i dlaczego mam się ich bać — z uśmiechem mówi Tadeusz. — Jedziemy po jednej szosie i meta dla wszystkich jest jednakowo odległa...

Optymizm Mytnika udziela się pozostałym naszym kolarzom. Zresztą atmosfera w drużynie jest znakomita.

Zawsze poważny Stanisław Szozda, drugi kolarz świata, nie wymaga chyba wystawiania opinii. Razem z Mytnikiem stanowią groźny duet nawet dla najlepszych.

Czechosłowacy: Antonin Bartonicek i Vlastymir Moravec — to nasi starzy znajomi. Dwa lata temu Moravec wygrał WP, a Bartonicek triumfował na dwu etapach. Trener naszych południowych sąsiadów Menhart przywiózł na wyścig doświadczonych zawodników. Jak dotąd obaj jadą wyśmienicie i należy przypuszczać, że trener dokonał właściwego wyboru. Walory sprinterskie Czechosłowaków na końcowych metrach etapu mogą rzeczywiście zaimponować.

To samo odnosi się do Lichaczewa i Gorełowa. Radzieckj trener powiedział mi w ostatniej rozmowie, że Walery Lichaczew — jeżeli ma swój dzień — pokona każdego. Ile w tym prawdy, zobaczymy niebawem.

Do wielkiej formy doszedł reprezentant NRD, Michael Milde. Pechowiec sprzed dwóch lat zapewniał na konferencji, że tym razem nie zmarnuje szansy. Widać go bardzo często na czele peletonu, gdzie razem z Gonschorkiem upatrują momentów do ataku. W czasie jazdy można zauważyć, że są doskonałymi taktykami i właśnie na nich najbardziej liczy trener drużyny niemieckiej, Klaus Appler.

Kto więc zwycięży? Główni faworyci? A może ktoś, o kim dziś nie wspomniałem, bo przecież w sporcie, a szczególnie w kolarstwie, nie może być mowy o tzw. gwarantowanych lokatach.

Z. PRZYBYŁOWSKI

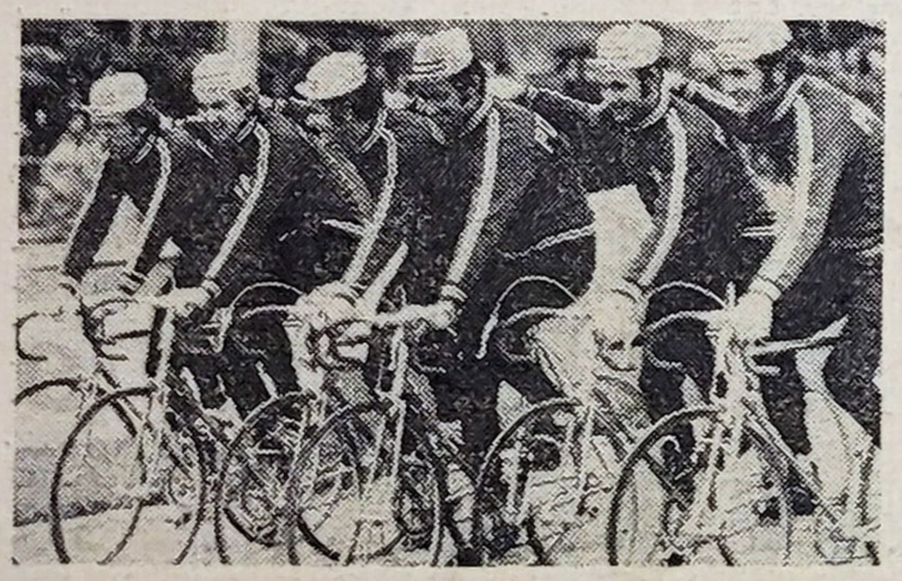

Od lewej: Stanisław Szozda, Tadeusz Mytnik, Bernard Kręczyński, Janusz Kowalski, Józef Kaczmarek i Jan Brzeźny.

Foto: Mieczysław Świderski

Kramik Wyścigu

● Na trasie WP panuje wzorowy ład. Jest to po części zasługą harcerzy, którzy śpieszą z pomocą służbie porządkowej. Tu należy wyróżnić druhny i druhów z powiatu lipnowskiego. Szare i zielone mundury widać było na każdym zakręcie, na każdym skrzyżowaniu.
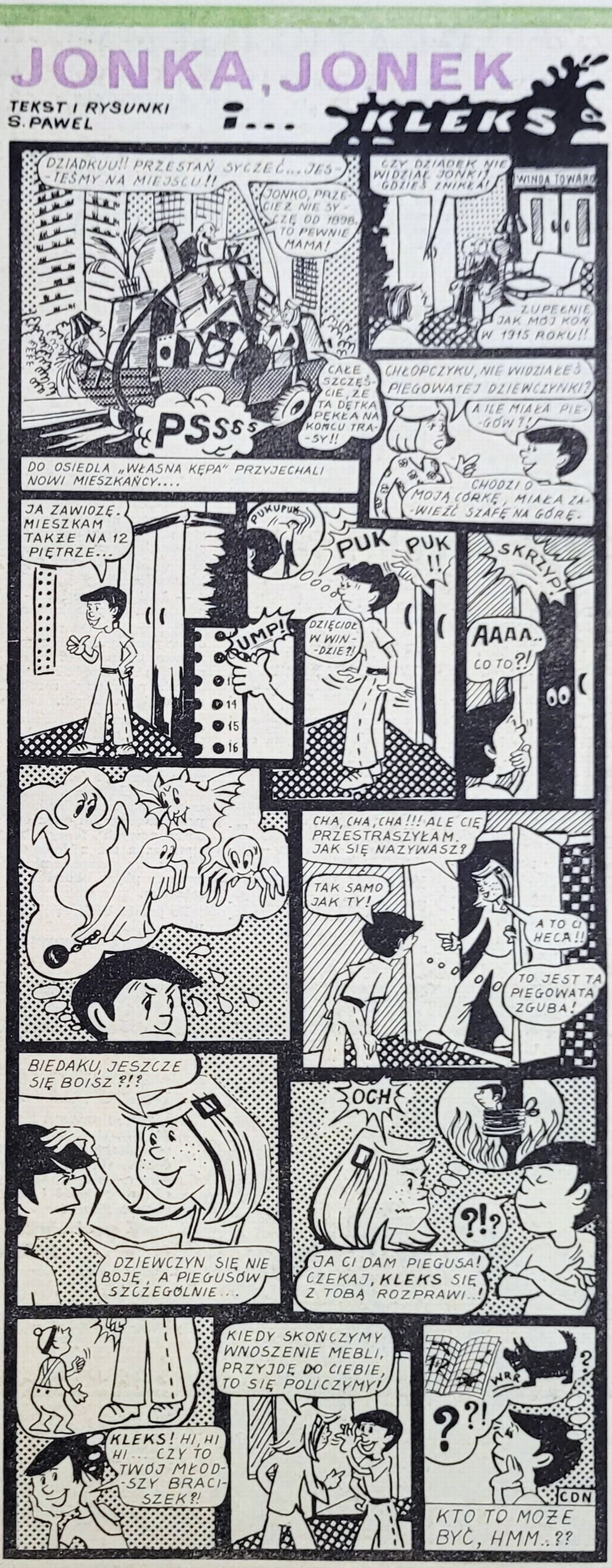
● Tadeusz Mytnik powiedział mi, że „Świat Młodych" czyta już 11 lat. Pragnie też za naszym pośrednictwem pozdrowić liczne grono wielbicieli harcerskiego pisma.